



Odeszli...

Od Święta Zmarłych 2017 roku do Święta Zmarłych 2018 roku

zmarło 8 członków Polskiej Akademii Umiejętności:

02.11.2017 zmarł Prof. Klaus Zernack, członek zagraniczny Wydziału II PAU

02.12.2017 zmarł Prof. Jerzy Kłoczowski, członek czynny Wydziału II PAU

17.12.2017 zmarł Prof. Józef Siciak, członek czynny Wydziału III PAU

19.02.2018 zmarła Prof. Zofia Włodek, członek korespondent Wydziału II PAU

29.03.2018 zmarł Prof. Tadeusz Witczak, członek korespondent Wydziału I PAU

31.03.2018 zmarł Prof. Andrzej Smolarski, członek czynny Wydziału III PAU

17.05.2018 zmarł Prof. Ryszard Pipes, członek zagraniczny Wydziału II PAU

29.08.2018 zmarł Prof. Heiner Timmermann, członek zagraniczny Wydziału II PAU

Cześć Ich pamięci

Chrześcijaństwo przyszłości

Szperając w moim „profesorskim” bałaganie, trafiłem przypadkowo na książkę pod tym tytułem. Kupiłem ją jakiś czas temu, ale – jak zwykle – odłożyłem na później. Tym razem jednak z oczywistych powodów zatrzymała moją uwagę. Książkę napisał Philip Jenkins, religioznawca z Uniwersytetu Stanowego Pensylwanii, a wydali ją księża werbiści.

Nie muszę dodawać, że jestem w tej problematyce całkowitym laikiem i zapewne właśnie dlatego, lektura wprowadziła mnie niemal w osłupienie, którym postanowiłem się podzielić. Zachęcam równocześnie do zapoznania się z oryginałem. Nie sposób przecież omówić na jednej stronie książkę, która liczy przeszło 350 stron.

Moje zaskoczenie wywołała podstawowa teza autora, że już w stosunkowo niedalekiej przyszłości, Europa straci swoją pozycję jako centrum chrześcijaństwa. Wyemancypuje się Ameryka Łacińska i powstanie nowe potężne centrum, obejmujące Afrykę i Bliski Wschód. Być może obudzi się także wielki potencjał Chin.

Polskiemu czytelnikowi należy wyjaśnić, że autor nie ogranicza się wyłącznie do katolicyzmu. Rozważa wszystkie odłamy chrześcijaństwa, które – jak się okazuje – kwitną szczególnie bujnie właśnie poza Europą. Ze zdumieniem przeczytałem, że w tej chwili w Afryce mamy więcej chrześcijan (najrozmaitszych denominacji) niż muzułmanów. W dodatku chrześcijaństwo jest w natarciu i liczba „nawróconych” stale dynamicznie rośnie.

Chrześcijaństwo na kontynencie afrykańskim zostało zaszczerpione przez misjonarzy, którzy przybyli wraz z kolonizatorami, i przez dłuższy czas byli uważani (zwłaszcza w Europie) za jeszcze jeden element zniewolenia miejscowej ludności. Wydawało się więc, że z chwilą upadku kolonialnych imperiów znikną również chrześcijańskie Kościoły. Tymczasem nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie, rozkwitły one znacznie bardziej. Stały się jednak „lokalne”, „afrykańskie”. Wprowadzają wiele elementów lokalnej kultury i dawnych wierzeń, które zostały przekształcone tak, aby odpowiadały nowej wierze. Bardzo podobny proces przeszło w swoich początkach chrześcijaństwo europejskie. I temu właśnie podejściu Kościoły chrześcijańskie w Afryce zawdzięczają swój niewątpliwý sukces.

Na marginesie warto dodać, że podobnie zaczęła się pierwsza, bardzo udana, próba chrystianizacji Chin, rozpoczęta przez jezuitów kilka wieków temu. Niestety, interwencja Watykanu (spowodowana niechęcią wobec jezuitów) przerwała te próby dostosowania chrześcijaństwa do chińskich tradycji i obyczajów. W rezultacie początkowe sukcesy zostały zaprzepaszczone i dzisiaj chrześcijaństwo stanowi w Chinach niewielką mniejszość. Ale i tutaj sytuacja jest dynamiczna i – ku zdumieniu obserwatorów – chrześcijaństwo w Chinach nie tylko potrafiło

przetwać brutalną rewolucję kulturalną, ale szybko się rozwija, oczywiście nie powielając dokładnie wzorów europejskich. Autor cytuje jednego z chińskich komentatorów tych zjawisk, który mówi: „Europa znajduje się w czasach Jezusa z antyestablishmentowymi protestami przeciwko starzejącej się religijnej instytucji, chwiejącej się pod ciężarem własnego bogactwa, posiadłości i przywilejów. Azja jest w czasach Pawła, zakładającego Kościół konwertytów na dziewiczej ziemi”.

Z punktu widzenia tradycyjnego europejskiego chrześcijaństwa można jednak zapytać, czy to, co powstaje w Afryce, Ameryce i w Azji, jest jeszcze „prawdziwym” chrześcijaństwem, skoro tamtejsze Kościoły mają całkiem odmienne nastawienie do wiary, odmienne rytuały niż „macierzyste” Kościoły europejskie i nie rozstrząsają problemów doktrynalnych. Na to pytanie autor odpowiada przykładem, który naprawdę daje do myślenia. Wyobraźmy sobie, że w VII lub VIII wieku gdzieś na Bliskim Wschodzie (który wówczas był centrum chrześcijaństwa) hierarchowie spotykają się, aby wysłuchać opowieści misjonarzy wracających z odległej, barbarzyńskiej Europy zachodniej. Opowiadają o wielkich sukcesach misyjnych wśród dziwnych ludów Francji i Niemiec. Hierarchowie domagają się jednak odpowiedzi na pytanie, czy to nowe chrześcijaństwo jest chrześcijaństwem Damaszku czy Edessy i jakie stanowisko nowi konwertyci zajmują wobec niedawnych herezji. Odpowiedź brzmi, że nowych wiernych te sprawy zupełnie nie obchodzą, bo mają oni zupełnie inne problemy. Wtedy zapewne mądrzy hierarchowie łatwo mogliby dojść do wniosku, że nie jest to prawdziwa wiara, bo przecież prawdziwy chrześcijanin nie może przechodzić obojętnie wobec tak fundamentalnych zagadnień. I naturalnie nie mieściłoby im się w głowie, że tak prymitywnie rozumiana wiara przekształciła się w końcu w wykładnię dominującą.

Oczywiście nie jest jasne, czy i jak zmienią się Kościoły poza Europą, i w którym pójdą kierunku. W każdym razie wygląda na to, że w niedalekiej przyszłości będą stanowiły wielką siłę i być może już w następnym pokoleniu doczekamy się dużego napływu afrykańskich misjonarzy do Europy.

Książka została napisana przeszło dziesięć lat temu. Od tego czasu sytuacja dalej dynamicznie się rozwija. Dowiedziałem się onegdaj, że nowy papież, sam pochodzący przecież z Ameryki Łacińskiej, potrafił nawiązać już dobry kontakt z zielonoświątkowcami (którzy najbardziej dynamicznie powiększają liczbę wiernych), o czym autor książki nie mógł jeszcze wiedzieć. To też prawdopodobnie sygnał potwierdzający, że istotnie centrum chrześcijaństwa odchodzi z Europy.

Czas płynie. Przestajemy być pępkiem świata i warto chyba o tym pomyśleć. Zwłaszcza 1 listopada.

ANDRZEJ BIAŁAS

Mała glosa osobista

Tytuł do wypowiedzenia się o przyjaźni w nauce mam jedynie pośredni, ale powód, który przedstawię, wydaje mi się wart uwagi Czytelników PAUzy.

Nieżyjący od czterech lat mój syn, Konrad, był fizykiem z habilitacją, pracownikiem naukowym UW. Miał grono koleżanek i kolegów, nie przypominam sobie jednak, by kogoś z nich nazywał przyjacielem, wyjąwszy specjalne okazje, jak czyjeś urodziny, wesele, awans...

Obronił doktorat w Trinity College Cambridge, pod opieką dr. Keitha Moffata, który niebawem nawiązał z Konradem kontakt będący zaprzeczeniem stereotypu angielskiego dystansu do ludzi, owego *my home is my castle*. Z czasem okazało się, że wspólnie opublikowane prace, badania i prowadzenie szkoły naukowej w Trinity – to droga (mówiąc powściągliwie) wiodąca do przyjaźni, ale nie nadużywaliśmy tego określenia. Nie wiem, czy posługiwał się nim Keith Moffat, myśląc o swoim polskim współpracowniku, na którego pogrzebie powiedział o uznaniu i sympatii, jakimi go darzył.

W grudniu ubiegłego roku okazało się, że słowo przyjaźń jest uprawnione, a co więcej, że odnosi się do całkiem sporego grona rówieśników mojego syna oraz kilku jego uczniów, których doktoratów nie doczekał (jednemu z nich podpisał wniosek o zagraniczne stypendium w ostatnim dniu życia).

Z inicjatywy jednego z tych ostatnich, także pracującego w Harvardzie, a współpracującego z Trinity szkolnego kolegi, matematyka, skwapliwie podchwycanej przez będącego już na emeryturze profesora (używam polskiej nomenklatury) Moffata, odbyło się w Instytucie Fizyki Trinity College sympozjum „Konrad Bajer in memoriam”.

Nie potrafię powiedzieć o referatach z zakresu fizyki teoretycznej, wygłoszonych po angielsku, niczego poza wyrazami uznania dla owej angielszczyzny przybyłych z

Polski naukowców (miejscowi zabierali głos w dyskusji), te zaś wyrazy formułuję głównie na podstawie fragmentów dotyczących osoby Konrada, współpracy z nim, wspólnych pobytów na rozmaitych konferencjach. Można się było obawiać nierównowagi obu tych wątków, dlatego starałam się słuchać uważnie i zrozumieć jak najwięcej.

Gdyby przewagę miał wątek naukowy, nie byłoby to powodem do zdziwienia. Konferencje poświęcone czyjeś pamięci odbywają się nierzadko i trudno na ich podstawie wnioskować o istnieniu lub braku przyjaźni w danym środowisku. Gdyby górę wzięł wątek osobisty, sympozjum mogłoby się przerodzić w rzewne wspomnianie – kolegi, ucznia, nauczyciela – niekoniecznie świadczące o przyjaźni łączącej z nim uczestników.

Będąc z natury rzeczy wyczuloną na rozłożenie akcentów, słuchałam parogodzinnych w sumie wystąpień z rosnącym przeświadczeniem o tym właśnie, co jest przedmiotem rozważań na stronach PAUzy, tj. o przyjaźni wśród ludzi uprawiających naukę. Trzeba tu dodać, że wśród uczestników przeważały osoby ze stopniami naukowymi i tytułami profesorskimi, zatem z zasobem życiowych doświadczeń rozmaitej wartości, już poza programem mało krytycznego młodzieńczego entuzjazmu.

Nie uogólniam swoich spostrzeżeń. Jedno wydaje mi się niewątpliwe: przyjaźń między ludźmi rodzi się w młodości (zdarzają się, oczywiście, wyjątki). Uprawianie nauki zaczyna się zazwyczaj wcześniej, zatem niejako przedłuża młodość. Przyjaźni sprzyja na pewno kondycja duchowa danej wspólnoty – szkolnej, studenckiej, wczesnozawodowej – prawdopodobnie sprzyja jej także kondycja intelektualna, tj. zdolność rozpoznawania cech, jakie o przyjaźni decydują i zapewniają jej trwałość. Jeśli tak jest, to młodzieńczej przyjaźni ludzi nauki nie zagrazi późniejsza konkurencja.

MAGDALENA BAJER

MIKOŁAJ SĘP-SZARZYŃSKI

O krótkości i niepewności na świecie żywota człowieka

Ehej, jak gwałtem obrotne obłoki
I Tytan prętki lotne czasy pędzą,
A chciwa może odciąć rozkosz nędzą
Śmierć – tuż za nami spore czyni kroki.

A ja, co dalej, lepiej cień głęboki
Błędów mych widzę, które gęsto jędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
I z płaczem ganię młodości mej skoki.

O moc, o rozkosz, o skarby pilności,
Choćby nie darmo były, przedsię szkodzą,
Bo naszą chciwość od swej szczęśliwości
Własnej (co Bogiem zowiemy) odwodzą.

Niestale dobra! O, stokroć szczęśliwy,
Który tych cieniów wczas zna kształt prawdziwy.



JAN KOCHANOWSKI

TREN I

Wszystki płacze, wszyscy lży Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszyscy wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamania,
Wszystki a wszyscy za raz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzwszy gniazdko kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miecie,
Próżno ! bo i na sarnę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
„Próżno płakać” – podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie! Błąd – wiek człowieczy!
Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyroddeniem gwałtem mocować?

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszyscy mówiła, za wszyscy śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawždy pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcę myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni!
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl uroję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmór żywy,
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,
Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
Nieszczęsna matko (jesli przeczytać możemy,
Nieszczęściu, co prze głupi swój rozum cierpiemy),
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewczek tak wiele?
Gdzie pociecha? gdzie radość i twoje wesele?

Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obłapiasz zimne groby, w których – ach, niebogo –
Składaś dziecięcki swoje zagubione srogo!
Takie więc kwiaty leżą kosą podsiezione
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pracę?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini?
Albo z gniewu, bo winna, albo więc z litości
Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości!
Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała
Dziatek płacząc Niobe sama skamieniała
I stoi na Sypilu marmor nieprzetwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
Jej bowiem lży serdeczne skałę przenikają
I przeźroczystym z góry strumieniem spadają,
Skąd zwierzę i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęce
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczmy, że to z Twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twe życliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Doczesna rozkosz licha!
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem staję
Tak, jako śnieg niszczyje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Twa ciężka boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwój świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyssza wszystkie złości.
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.